

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 10

Widzewska Manufaktura ubiega o nadzór sądowy

ŁÓDŹ, (tel. własny). — Sensacją dnia wczorajszego była w Łodzi wiadomość o zgłoszeniu podania o nadzór sądowy przez Widzewską Manufakturę. Prośba została złożona o godz. 11.15 przed południem w wydziale handlowym Sądu Okręgowego.

Jeżąc wczoraj wieczorem krążyły wiadomości o możliwości takiego kroku, uważano je jednak za bezpodstawne plotki. Panowało bowiem przekonanie, że Widzewska Manufaktura wybrnęła z trudności finansowych w jakimś się ostatnio znalazła.

Bezpośrednim powodem zgłoszenia o nadzór miała być uporczywość najwęższego wierzyciela, który domagał się zabezpieczenia swoich należności na hipotecę. Na tem pertraktacje z wierzycielem się rozbiły. Zarząd Widzewy bowiem tych warunków przyjąć nie chciał w obawie, że i pozo- stali wierzyciele będą domagać się zabezpieczenia na hipotecę.

Do prośby o nadzór dołączony jest bilans zamykający się sumą przeszło 100 mil. zł, jako najwyższą należność figuruje wierzytelność z sumą 18 milio. zł.

Mimo zgłoszenia podania o nadzór sądowy, odcinając od czego decyzja za padła na nocnym posiedzeniu dyrek- cji, wypłacono wczoraj i onegdaj na- leżności robotnicze. W dniu wczoraj- szym wypłacono 50 tysięcy zł.

Wedle utrzymujących się pogłoszek, pertraktacje między Widzewą a wie- rzytelcami trwają w dalszym ciągu i w razie dojścia do porozumienia, dyrek- cja fabryki wycofa podanie o nadzór sądowy.

„Iskra” komunikuje. Sprawa przeciwko firmie „Widzewska Manufaktura” o zdjęciu w swoim czasie pieczęci z zaskawestrowane go towaru, skierowana do proku- ratora, nie została przez Minister- stwo Skarbu cofnięta.

Likwidacja drugiej afery szpiegowskiej

Władze bezpieczeństwa likwi- dują drugą aferę szpiegowską, która również działała na rzecz Rosji sowieckiej. Na czele stał niejaki Staniszewski, przy któ- rym znaleziono obciążający ma- teriał. Został on aresztowany wraz z kilkoma osobami, któ- rych nazwiska są trzymane w tajemnicy. Śledztwo prowadzi sędzia apelacyjny dla spraw szczególniej wagi p. Witulski.

Narady nad funduszem drogowym zostały przerwane

Podjęte w Prezydium Rady Ministrów międzyministerjalne konferencje urzędnicze, mające na celu ponowne dokładne prze- studywanie wszelkiej niedawno w życie ustawy o funduszu dro- gowym, która wzbudziła tyle za- strzeżeń ze strony kół zaintere- sowanych — zostały narazie przerwane.

Zasiłki dla bezrobotnych na m. sierpień

Dnia 29 b. m. odbędzie się posiedzenie komisji finansowej Państwowego Funduszu Bezro- boci dla ustalenia wysokości zasiłków w m. sierpniu. W przy- szłym miesiącu przewidywane jest zmniejszenie się liczby u- prawniających do korzystania z zasiłków ustawowych.

Ministrowie Europy, Ameryki i Azji radzą nad sytuacją gospodarczą świata

Pierwsze dni konferencji londyńskiej

W poniedziałek o g. 6.30 po- poł. otwarta została w Londynie w gmachu Parlamentu angielskiego wielka konferencja 7-ku mocarstw europejskich i Ame- ryki i Japonii.

Na powitanie gości zagranicz- nych zjawili się na dworcu Vic- toria Mac Donald i Henderson.

Pierwsze posiedzenie kon- ferencji mocarstw zakończyło się o godzinie 8-mej minut 10 wieczorem. Premier Mac Do- nald zwrócił się do uczest- ników konferencji z mową po- witalną i wygłosił dłuższe o- świadczenie o przyczynach o- becnej kryzysu i zadaniach, które konferencja ma przed so- bą do rozstrzygnięcia. Następ- nie premier francuski Laval za- znajomił zebranych z przebie- giem rozmów paryskich. Laval skreślił ogólne postulaty Fran- cji. Kanclerz Rzeszy Niemiec- kiej dr. Bruening potwierdził na- strój pojednawczy, który cechował obrady paryskie i przedsta-

wił w dłuższym raporcie popar- tym danymi statystycznymi o- gólne położenie Niemiec oraz podkreślił palącą konieczność udzielenia Niemcom natychmia- stowej pomocy, która pozwoli- łaby przezwyciężyć obecne tru- dności.

LONDYN (PAT). — We wto- rek o godz. 10-ej podjęte zosta- ły obrady konferencji 7-miu mo- carstw. Obrady odbywają się w gmachu Min. spraw zagr.

Pogodne słońce, świecące po- za oknami gabinetu, w którym toczą się narady, stanowi przy- jemny kontrast wczorajszej po- gody ponurej i deszczowej. Fakt ten uważany jest za pomyślną wróżbę.

Bruening, który pracował aż do świtu, miał tylko krótką chwilę spoczynku, gdyż nieu- stannie rozmawiał telefonicznie z Berlinem. To samo dotyczy ministrów francuskich, którzy mają bezpośrednią linię telefo- niczną z Paryżem.

Ożywione sceny, jakie roz-

grywały się pierwszym dnia w foyer hotelu, w którym zamiesz- kali delegaci francuscy i nie- mieccy, przypominając ruch w sztabie generalnym w okresie wojny, ustąpiły wczoraj rano miejsca atmosferze spokoju, co uważane jest za drugą pomyślną wróżbę.

LONDYN (PAT). — Na wzo- rajszej porannej konferencji panowała jednomyślność w spra- wie dalszego zapewnienia kre- dytów Niemcom. W dyskusji szczególnie zasługiwał na uwagę głos Stimsona, który twier- dził, że Amerykanie nie wycofu- ją swych kredytów z Niemiec, ale, przeciwnie, raczej zwiększy- li je w ostatnich czasach. W ko- łach zbliżonych do konferencji przeważa zdanie, że nie zako- ńczy się ona udzieleniem pożycz- ki Niemcom i że jedynym wyni- kiem praktycznych konferencji będzie prawdopodobnie udziele- nie kredytów krótkotermino- wych.

12-godzinna bitwa wojsk chińskich z komunistami

Miasto Ningta zrównane z ziemią

LONDYN (ATE). — Donoszą z Nankinu, że chińskie wojska rządowe zdobyły opanowane przez komunistów miasto Nin- gtu w prowincji Jangsi. Obleże- nie miasta odbyło się przy pomo-

cy najnowszych środków tech- nicznych. Walka trwała 12 go- dzin. Miasto zostało dosłownie zrównane z ziemią. Pozostało zeń rumowisko grózków. Ani je- den budynek nie ocalał.

W Pekinie został ogłoszony

dekret o zaprowadzeniu stanu wojennego. Została wprowadzo- na cenzura prasy, cenzura nad- chodzących dzienników zagra- nicznych oraz depesz zagranicz- nych korespondentów.

W katastrofie samochodowej

4 osoby znalazły śmierć w nurtach rzeki

PARYŻ, (ATE). — Wczoraj wieczorem koło miejscowości Diu (Francja) samochód przy- watny, w którym znajdował się

właściciel wraz z żoną, córką i znajomym, jadący w szybkim tempie, wpadł do nurtów rzeki Loary. Samochód runął z wyso-

kości 12 metrów. Wszyscy czte- re pasażerowie ponieśli śmierć na miejscu.

Katastrofalny huragan nawiedził Lublin

3 osoby zabite — Kilkadziesiąt rannych — Ogromne spustoszenie w mieście i okolicy

Lublin i jego okolice nawie- dziła w poniedziałek wieczór straszna katastrofa burzy, połączonej z huragano- wą wichurą.

Wskutek huraganu ucierpiała zwłaszcza południowo - wsch- odnia część miasta, gdzie spusto- szenia objęły obszar w promie- niu kilku kilometrów. O niezwy- kłej sile orkanu może świadczyć fakt, iż w większej części mia- sta, wiatr pozrywał dachy z do- mów, powyrzywał stuletnie drze- wa z ziemi wraz z korzeniami, poobalał słupy telegraficzne, a na stacji kolejowej przewrócił 8 wagonów towaro- wych,

z których dwa załadowane by- ły kominami wysięgowymi. Wier- chowce zostały poważnie pora- nione.

Nie obeszło się też bez ofiar

ludzkich. Pierwszą ofiarą padł dorożkarz, J. Bergman, którego wiatr porwał z koźła.

przeniósł kilka metrów w powietrzu.

I uderzył o ścianę domu. Berg- man poniósł śmierć na miejscu. Trzej pasażerowie, znajdujący się w dorożce odnieśli ciężkie ra- ny, rzucony na bruk uliczny z z przewróconej dorożki.

Dalej zabity został Marek Wołchowicz, kupiec z Często- chowy, oraz mieszkaniec Lubli- na J. Osipach.

Wskutek innych jeszcze wy- padków, kilkadziesiąt osób zo- stało rannych. M. in. autobus pasażerski siłą wichru rzucony na mur rozbił się, przyczem 20 osób jest ciężko poszwankowa- nych.

Według ostatnich doniesień

Lublin przedstawia obecnie obraz strasznego spustoszenia. Większość domów, nawiedzonych katastrofą dzielnicy, pozbawio- na jest dachów, ulice zastane gruzami, wszystkie drzewa w parku Bronowickim legły poko- tem. Ogromne spustoszenia za- notowano również w okolicz- nych wsiach, gdzie uległy znisz- czeniu liczne budynki gospodar- cze i znaczna część inwentara.

W akcji ratunkowej brała ud-ział straż ogniowa i wojsko, które obsadziło dworzec kolejowy i rzeźnię miejską.

W ciągu dnia do wszystkich szpitali miejskich, zarówno jak i do ambulatoriów Pogotowia przywożeni byli

liczni ranni z miasta i z wsi okolicznych — ofiary huraganowej burzy.

SKRÓTY

Donoszą z Cziifu o zatonięciu japoń- skiego statku rybackiego z załogą zio- szoną z 23 ludźmi, podczas szalejącego tutaj tajfunu. Zatonął również paro- wiec chiński z 31 ludźmi załogi płyną- cy w kierunku Sachalinu.

W pobliżu Pity (Niemcy) dokonał przymusowego lądowania polski samo- lot wojskowy. Obaj lotnicy zostali a- resztowani. Samolot opiecznawano.

Z rozporządzenia naczelnika GPU na Syberji zwolniono z wię- zienia w Irkucku 6 inżynierów i techników, którzy w roku 1929 i 1930 skazani zostali na karę śmier- ci, a następnie ulaskawieni i ska- zani na wygnanie. Ulaskawionym przez GPU wypłacono nagrody pieniężne od 500 do 2000 rubli za zasługi poczynione w zakresie u- lepszenia metod produkcji w wie- dzie.

Walki między policją i strajkującymi tramwajarzami w Seville

SEVILLA (PAT). — Wsku- tek strajku, który wybuchł wczoraj w Seville (Hiszpania), doszło do licznych, nawet poważ- nych awantur. Po mieście krą- żyło kilka wozów tramwajo- wych, eskortowanych przez żol- nierzy członków gwardji cywil- nej i policję. Strajkujący zaata- kowali jeden z wozów tramwa- jowych, spotkali się jednak z o- porem straży. W kilku innych punktach miasta doszło również do starć pomiędzy strajkujący- mi a policją. Ogółem w wyniku- zając, które wydarzyły się w cią- gu dnia trzy osoby zostały zabi- te, 15 zaś odniosło rany prze- ważnie ciężkie.

Policja podjęła ostre zarządze- nia. Późnym wieczorem areszto- wano 130 osób oraz dokonano licznych rewizyj.

Wypadek samochodowy syna b. wielkiego ks. Mikołaja

PARYŻ, (PAT). — Donoszą o wypadku samochodowym, jakie- mu wczoraj uległ w okolicach mia- sta Auxerre (Francja) młody książę Brassy, syn morganat- tyczny b. wielkiego księcia Miena- ła. Samochód, którym jechał książę wraz z jednym ze swych przyjaciół, rozbił się o drzewo przydrożne. Towarzysz ks. Bra- ssowa poniósł śmierć na miejscu, książę zaś doznał złamania obu- nóg i odniósł liczne kontuzje na całym ciele.

Podczas burzy zaginęło 3 żołnierzy sowieckich i 4 włościan

WILNO (PAT). — W czasie burzy, na rzece Dźwina przewróciła się so- wiecka barka, w której znajdowało się 3-oh strażników ze straży granic- nej sowieckiej oraz 4 włościan. Silny wicher przewrócił łódź wraz ze zna- jdującymi się w niej osobami. Dwaj żołnierze i 1 włościanin utonął. Tru- pa jednego z żołnierzy fale rzeki wy- rzuciły w pobliżu granicznej wsi Ozia- niezki.

GIEŁDA

Obroty mniejsze, tendencja u- ciek państwowych słabsza 4 pro- centy. Dolar 9.07 1/2. Z poży- twistocyna. Tendencja dla li- stów zastawnych słabsza, dla ak- cji utrzymana.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„Szatan w ludzkim ciele“

—Panie doktorze — odezwałem się, po przyjrzeniu się śladom. — widoczne jest, że zmienił on oponę i był sam, gdyż żadnych innych śladów nóg nie widać. A co się tyczy opony, to widać ze śladów, że była tam poprzednio opona innego rodzaju. Prawdopodobnie założył on w tym miejscu zapasowe koło.

— Nie myli się pan — odpowiedział doktor Heryng po dokładnym przyjrzeniu się wskazanym mu śladom. — Z pewnością tak się rzecz miała. Idzie teraz o to, ażeby natychmiast zdjąć odtłuknięte nogi, ale niestety nie mamy przy sobie gipsu i potrzebnych ku temu akcesoriów.

— W tej chwili posłę posterunkowego i przyniesie nam niezbędne rzeczy, — odezwałem się, wydając jednocześnie polecenie będącemu z nami posterunkowemu, by jak najprędzej powrócił, gdyż będziemy go oczekiwać na miejscu. W czasie jego nieobecności zajęliśmy się dalszym przeszukiwaniem terenu.

Nagle zauważyłem coś blyszczącego, schyliwszy się, podniosłem mały złoty szczyroryk.

— Mam wrażenie, że wyprawa nasza opłaca się i narazie znaleźliśmy dosyć — odezwał się do mnie doktor z uśmiechem. — Nie mamy tu nic więcej do roboty i natychmiast po zdjęciu odtłukniętych możemy udać się z powrotem.

Po upływie mniej więcej godziny nadszedł posterunkowy i po zdjęciu odtłukniętych nogi wolnym krokiem poszliśmy z powrotem do Jabłonn.

Iu rozpoczęła się praca doktora Herynga. Wyjąwszy z teczek rozmaite instrumenty i buteleczki, zajął się dokładnym zbiciem szczyroryka. Przez cały czas siedziałem, przyglądając się jego czynnościom z zaciekawieniem. Wreszcie po dłuższym badaniu doktor podniósł się z miejsca.

— Jak widać z kawałków wełny, jakie znalazłem w szczelinach szczyroryka morderca nosił ubranie sportowe z nakładanymi kieszeniami koloru ciemno-szarego. Było to ubranie sportowe, świadczy ten fakt, że w zwykłych ubraniach kieszenie wyrabiane są z płótna, a tylko nakładane kieszenie są z materiału wierzchniego. Żadaniem naszym obecnie jest dowiedzenie się o okolicznych mieszkańcach i robotnikach, czy nie zauważyli osobnika w sportowym ubraniu, jadącego samochodem.

Wobec późnej pory postanowiliśmy poszukiwania nasze odłożyć do następnego dnia i już o piątej rano jechaliśmy samochodem do Jabłonn, dopytując się po drodze o nieznajomego w samochodzie, lecz nikt z zapytanych nie mógł nam udzielić jakiegokolwiek wiadomości. Minęło kilka godzin na daremnych poszukiwaniach. Zmęczeni zatrzymaliśmy się przed restauracją, by cośkolwiek zakąsać. Wdałem się w rozmowę z właścicielem i zapytałem go również o poszukiwanego.

Gospodarz namyslał się przez chwilę, wreszcie odpowiedział:

— W samochodzie takiego gościa, jak pan pyta, nie widziałem, ale przypominam sobie, że onegdaj, będąc na stacji kolejowej, zauważyłem mężczyznę wysokiego, rysopis którego dokładnie się zgadza z rysopisem, podanym przez pana. Mężczyzna ten zdyszany, z torbą w ręku, podbiegł do kasy i wykupił bilet do Warszawy. Zauważyłem jeszcze, że wskoczył do pociągu już w biegu i więcej go nie widziałem.

— W takim razie, nie ulega wątpliwości, że samochód był wynajęty, — odezwałem się do doktora Herynga. — Musimy rozpocząć poszukiwania w garażach, gdzie odnajdują samochody.

Po dłuższych poszukiwaniach udało nam się odnaleźć garaż, gdzie samochód był wynajęty.

— Owszem, przed dwoma dniami odnajmowałem samochód panu jednemu, rysopis którego w zupełności zgadza się z rysopisem podanym przez pana. Po dał mi nazwisko Kurt i złożył zastaw. Po kilku godzinach zwrócił mi samochód i odebrał swoje pieniądze, złożone jako zastaw. Nosił sportowe ubranie koloru, jakiego panowie opisują i miękki filcowy kapelusz.

— Czy mógłby nam pan dokładnie opisać jego wygląd? — zapytałem.

Dalszy ciąg nastąpi.

Zamach bociana na cnotę

„Życie jest piękne“ — stale zdawało się pani Różyczce M. Nie uznawała żadnych poprawek w rodzaju, że „życie piękne“ jest drogie, a tańsze nie jest znów takie ładne. Miała swe rańdości i przyjemnie spoglądała na świat aż do owego czasu, kiedy sceptyk p. Rozenfeld nie poddał w wątpliwość jej niewinności, jako takiej, i w ogóle.

A odbywało się to na kawaler skim zebraniu w mieszkaniu p. Rozenfelda. Wybierano właśnie panię z pośród znanych, z którymi mogłoby się oddać ulubionej rozrywce towarzyskiej.

Pan Rozenfeld siedząc w towarzystwie kolegów Ch. Bociana i H. Szyszman, zawyrokował, że p. Różyczkę można śmiało zaliczyć do niestępców tak zwanych „wesółych cór Koryntu“.

Asesorujący mu Bocian, tym razem nie ptaszek, kiwnął tylko głową, co też udzieliło się i koledze Szyszmanowi.

O tej niepoehlebnej opinii pan towarzyszył pocztą dowiedziała się Róża Sarom, a grubo niezadowolona z osądu swych przyjaciół, zaskarżyła ich zdanie o niej do prawdziwego sądu, domagając się ukarania zuchwałych zainachowców na jej dobre imię i także cnotę.

Pozorna trudność była z tą drugą wartością posiadającą

nie raz wartość wysokiej ceny. Kiedy znany poeta i myśliciel, nieboszczyk Julian Ejsmond, w jednym ze swych barwnych wierszy, powiedział:

„...W szesnastym wieku zgineły w Polsce sobole, w którym wieku — panny, o tem milcząc wolę...“

Tak śpiewał poeta znający życie. Ale życie zna czasem wyjątki. Tak też było i na owym procesie.

Ze panny w Polsce nie wyginęły doszczętnie, mieliśmy możność dowiedzieć się z przedstawionej sądowni zaświadczenia lekarskiego, w którym była mowa, że panna Róża M. jest najbardziej stuprocentową panną i bociana mogła znać tylko z nauk o ptakach.

To też sąd biorąc w swoje ręce cześć niewinnej kobiety, skazał szkalującego ją Rozenfelda na dwa tygodnie aresztu, uniewinniając zaś kolegów jego, nie przywiązując większego znaczenia do kiwania Bociana, który swym gestem nie mógł przyczynić się do utraty dziewictwa stuprocentowej dziewczyny.

Jednakowoż Bocian wysłał od sądziego sporo ostrych napomnień, których sens można by ująć następująco:

— Nie każdy bocian może kiwać głową nad losem dziewczyny, która posiada

O czym mówią i piszą?

Targi niemieckie — „Przygnębienie“ na pokaz — Nędza wsi — Smutne pochody ludzi bez pracy — Urzędnicy na roli — Zniwo na rynku — Kłopoty rolników

Najaktualniejszym tematem dnia jest ciągle jeszcze sprawa niemiecka. Rokowania w Paryżu nie dały zdecydowanego rezultatu, z niecierpliwością więc obserwowany jest przebieg obrad w Londynie.

„Kurier Poranny“ zwraca uwagę, że jednak nie musi być

Niemcom tak bardzo źle, skoro mogą spokojnie targować się o lepsze warunki. A może bardziej jeszcze zależy Niemcom na swobodzie ruchów „chytłych rąk“, które przygotowują wojnę... Niema jednak tego złego, co by na dobre nie przyszło.

„Upór Niemiec przeciwko nawet tak małej koncesji za tak ogólną pożyczkę, żeby nie przetrwać światu dziesięciu lat odcienienia, możliwości spokojnej pracy, ma też dodatnią stronę. Chyba ten upór okaże się skuteczną poglądową lekcją dla Anglii i Ameryki, że to obawy Polski i Francji nie są pozbawione podstaw.“

W samych Niemczech inscenizują też ogólne przygnębienie i zdenerwowanie. „Dziennik Bydgoski“ opowiada, że programy radiowe przystosowują się do nastroju. Zapoziwiacz radia berlińskiego oświadczył, że „z powodu bardzo ciężkiego położenia gospodarczego i ogólnie smutnych czasów muzyki tanecznej nie będzie się nadawać...“

A smutne czasy panują niestety nietylko w Niemczech. Kryzys narasta, rzuca na pastwę nędzy tysiączne rzesze zredukowanych... W mieście męczą się urzędnicy, głodują robotnicy, nie lepiej też dzieje się na wsi.

„Gazeta Warszawska“ drukuje artykuł znanego pisarza Aleksandra Świętochowskiego o „nędzy na wsi“:

„W dziesięciokilometrowym promieniu koła znamy mi okolicy niema dwadzieścia wiościan, którzyby posiadali zaoszczędzonych 50 złotych.“

Wielu ma także swoje bezrobocie, niepoliżone, niezarejestrowane, mimo to wielkie, nieratowane funduszem publicznym wiece cięższe.

Droga, przy domu, w którym mieszkam, odbywa się smutny pochód tułaczy, poszukujących pracy i zbrzących jakiegokolwiek zasiłku. Niestety, niepodobna go dostarczyć wszystkim biedocie. Z miejską misją się nędza wiejska.“

Związki pracowników państwowych, którym na sercu leży wielka troska o niewiadomą przyszłość tysiącznej masy zredukowanych urzędników, rozważają dość oryginalny projekt osadnictwa zredukowanych na roli.

„Kurier Poranny“ drukuje opinie zainteresowanych, którzy uważają, iż

„osadnictwo na kresach jest najżywniejszym interesem dla Państwa“.

„A. B. C.“ pisze: „Rozpoczęte zniwa już zaznaczyły się na rynku i to w sposób bardzo niekorzystny dla rolnictwa:“

„Fakt tak szybkiego zręcenia na rynek dopiero co zehranego zboża świadczy o ciężkiej sytuacji finansowej rolnictwa, zwłaszcza mniejszego, które chciałoby jak najprędzej spieniężyć pług. Z tym faktem należy się liczyć, mówiąc o możliwościach poprawy sytuacji zbożowej.“

ATLANTIC

Chmielna 33 p. 6. 8. 10.30

RANGO

to film, który bogactwem niezwykłych scen przewyższa wszystko, cośmy dotychczas widzieli.

Indrogram: Prawdziwie rewelacyjne dodatki dźwiękowe.

Dla młodzieży dozwolone. Na 1-szy seans ceny zniżone.

Opryszek spętany pocałunkami i mąż, który podstępem żony nie ocenił

Pani Luiza Anmoitte została pewnego wieczora zupełnie sama w swej małowartości przynależnej wili pod Paryżem. Tej niedzieli służba miała „wychodnie“, a jedyny obecny w domu stary lokaj był już niedołyżny i napół głuchy.

Właśnie rozpętała się burza, i kiedy piękna Luiza układała się już do snu, wiatr otworzył gwałtownie drzwi balkonowego sypialni. Pani Anmoitte zbliżyła się w pośpiechu do okna i nagle spostrzegła z przerażeniem, że na balkonie stoi obcy mężczyzna. W jednej chwili włamywacz znalazł się w sypialni. Pani Luiza w lot pojęła sytuację: jej klejnoty leżały w otwartej szkatulce, jest zupełnie sama, zdana na rabunek, na śmierć, która groziła skierowana ku niej lufa rewolweru.

Sprytna kobieta uciekła się do podstępów. Uśmiechnęła się czarująco do opryska.

— Jestem zupełnie sama — oświadczyła.

— Wiem — mruknął goźnie bandyta. — Chwyć! Właz, że swym sekretarzem i przyjaciółmi. Nie mogę tu dłużej pozostać, nie chce twoich klejnotów, ale pieniądze starego zabiorę.

Pani Luiza wyciągnęła swe białe rączki do bandyty.

— Nie puszczę cię, gdybyś wiedział, jak bardzo jestem nieszcześliwa. Przygotuj dla nas kolację.

Opryszek był niefufny, ani na chwilę nie chciał Luizy zostawić samej, ani wypuścić z pokoju.

— Zresztą — oświadczył — itary Broux jest związany, a druty telefoniczne przecięte. No, piękna pani, na mnie czas. „Daj klucz od kasy.“ Lubie pocałunki, lecz wolę pieniądze.

Kiedy nad ranem pan Anmoitte powrócił do domu zastał swoją żonę w sypialni i objęcia obcego mężczyzny.

Pani Luiza zerwała się czerwona.

— Wzięcie go, to bandyta! Chciał zabrać pieniądze, spójrz! Nie go zwiodłam, zatrzymałam w ramionach... — A ja wolę twoją wierność, niż moje pieniądze — oświadczył surowo mąż.

W następstwie nieudanego napadu, podstępny pani Luiza, pan Anmoitte wniosł do sądu skargę rozwodową.

Podróże samolotami



P. L. „LOT“

PLACE od 10 groszy sprzedajemy w pobliżu Warszawy na długoterminowe spłaty. Królewska 31 m. 31, tel. 258.75

Hiszpania

Hiszpańskie byki

wybryki

Wycieczki...

Nie słuchaj

Just Zamory

picadory, matadors...

Awantury w Katalonii

strajki, bójki w Barcelonie

W Madrycie też nie wesoło...

Błędne koło

bez wyjścia i drogi!

A tymczasem różne bęgi

rewolucji „pogłębiają“

kraj na strzępy rozdzierają!

— Boi w Rosji była „kieruszczyzna“, tam się robi „hiszpańszczyzna“...

Servus

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

Być księżną Górycką? Któżby o tem nie marzył? Biedna Marysia przypominała sobie jeszcze, ile goryczy przeżyła od chwili śmierci ojca, ile obłudnego współczucia jej wyrażano ze wszystkich stron, jak to niby ubolewano, że już teraz, biedaczka, zejdzie na psy, jak się wewnątrz cieszą, że hrabianka pójdzie z torbami, będzie musiała pracować, słowem, zasypiano ją gradem dwulicowej litości, jaką tegna zawsze „wielki świat” tych, którzy go opuścić będą musieli.

Jeżeli się zgodzi na propozycję ks. Góryckiego, jakież głupie miny zrobią te wszystkie złośliwe „piaczk” nad jej losem! Jakże jej będą zazdrościli te wszystkie, które ją tak szkaradnie „żałowały”!

Ale Marysia była zbyt uczciwa, aby sprzeniewierzać się danemu słowu. Było dla niej święte.

Zresztą, swą tryskającą urodą i zdrowiem, młodością i siłą, męskości Jana pociągała ją niemniej, niż miliony i tytuły księcia. Może nawet bardziej jeszcze...

Coś jej nagle wpadło do głowy...

Pobiegła do swego pokoju, siadła przy biurku i napisała pośpiesznie:

„Nieoczekiwane wydarzenie wstrząsnęło mną, całem mojem życiem, i zachwiało nasze zamiary.”

Muszę się z Tobą widzieć, muszę z Tobą pomówić koniecznie i to natychmiast. Spotkanie nasze musi być ściśle poufne. Bądź więc o szóstej w Łazienkach za starą Pomarańczarnią. Będę na pewno, chyba, żeby coś nadzwyczajnego uniemożliwiło mi przybycie.

Chodzi o całą moją przyszłość, a może i Twoją.

Dałam Ci słowo. Nie chcę go łamać. W Twoje ręce więc oddam losy moje i Twoje własne. Będzie, jak postanowisz.

Twoja

Marysienka”.

Trzeba teraz było doręczyć list Jasiowi i to tak, aby nikt ze służby o tem nie wiedział.

Nielatwa to była sprawa. Udało się jej wszakże wysłizgnąć niepostrzeżenie z domu i dać list posłańcowi, adresując go do biura, w którym Jas pracował.

Ale teraz, jak wymknąć się z domu na spotkanie. To już będzie trudniejsze...

Zwłaszcza, że cała służba wiedziała już o oświadczeniach księcia.

Udało się wreszcie i to. Znalazła chwilę, kiedy udało się chyłkiem wybiec z palacu i pośpieszyć do

Łazienek. W trwodze, aby się nie spóźnić, biegła przez Łazienki i gdy zgrzana, ciężko dysząc, dobiegła do miejsca spotkania, ujrzała już oddalającego się Jasia.

Spojrzał na nią z przerażeniem.

Jęknęła:

— Ach, Jasienku, żebyś wiedział, co się stało...

— Już wiem od rana...

— Jakto? Skąd?

— Pan Kundewicz mi powiedział wszystko.

— No i...?

Oczy hrabianki, cała jej jaźń, wszystko zamieniło się w jedno wielkie pytanie, skierowane do Jasia. Czuli się, jak oskarżony, który z drżeniem oczekuje wyroku sądowego.

— Zapewne żałujesz teraz, że mi dałaś słowo? — szepnął z goryczą Jan.

— Przysięgam ci, że nie.

— A jednak wahałaś się?

— Coż... miałam... robić?

— Mnie się o to pytasz?

— Tak...

— A jeżeli ci powiem, że pokładałem w tobie całą nadzieję, że ufając twemu słowu, promieniałem szczęściem i tak się już żyłem z tą myślą, że jestem twój, a ty moja, że zabiłbym się, gdybym miał cię utracić?

— Jasiu...

— Jeżelibyś ciebie teraz poprosił, abys wyjechała ze mną zagranicę, abys mi towarzyszyła w dalekie kraje, dokąd się chce udać aby rzucić wyzwanie losowi, który uczynił mnie niezamożnym, słowem, jeżelibyś ciebie teraz błagał, byś rzuciła dla mnie wszystko, ty, bez której nie zdobędę się na niezbędną siłę i odwagę... cóżbys powiedziała?

— Odpowiedziałabym, że dałam ci słowo i w każdej chwili jestem gotowa go dotrzymać.

— Być może, ale z wielkim żalem rzekłabys się wspaniałej przyszłości, jaka się przed tobą otwiera.

— Nie.

— Czy mówisz prawdę?

— Przysięgam na prochy mej matki.

Z rozpaczą w głosie odparł:

— Rozpuść ci, Marysienko!

— Więc, w takim razie... jedźmy... ale to już...

natychmiast... — szepnęła.

— Dlaczego tak nagle?

— Bo cóż odpowiem księciu Góryckiemu?

— ... że zgadzasz się zostać jego żoną — odparł smutnie Jan Gierlicz.

Hrabianka nie nie rozumiała. Postanowił jej to wyjaśnić:

— Tak! Chciałem cię tylko wypróbować. Nie chcę z twojej strony żadnych poświęceń. Nie mam prawa o nie prosić, ani tem bardziej ich żądać. Gdybyś nawet była na nie gotowa, nie mam prawa i nie chcę ich przyjąć. Gdy ośmieliłem się wyznać ci moją miłość, byłaś tak biedna, jak ja, może nawet bardziej, bo ja nigdy nie byłem do zbytku przyzwyczajony, nie odczuwałem więc tak dotkliwie tej różnicy. Tylko dlatego, że byłaś nieszczęśliwsza ode mnie, zdobyłem się na to wyznanie. Lecz teraz otwiera się przed tobą inna droga ratunku, o ileż ponętniejsza! Kocha się człowiek bogaty, książę pan... Ponieważ cię kocham nad życie, pragnę więc twego szczęścia, choćby z innym. Wiedząc, że z księciem będziesz szczęśliwsza, bo gdzież mnie się z nim równać, pragnę, abys wyszła zamek za niego. Będę szczęśliwym twojem szczęściem. Zostań więc, Marysienko, żoną księcia. Ja... poszukam zapomnienia... hien, daleko, tak daleko, że będę cię widział jedynie oczami wyobraźni, niby gwiazdę przewodnią na niebie, zasnutem chmurami smutku... Jak ci już powiedziałem, wiem wszystko. Aleksy dokładnie mi opowiedział, jak wiele książę dla ciebie uczynił. Trudno o większy dowód miłości. Coż ja ci mogę dać wzamian? Tylko jakąś uludę szczęścia, bardzo jeszcze dalekiego i wątpliwego, jakieś marzenie o szczęściu, sen, który się może rozwieje i stanie przykrą rzeczywistością — nędzy. On, natomiast, niesie ci w darze dobrą prawdziwą, istniejącą. Zaciągnęłaś u niego dług wdzięczności, który obowiązuje. Miałbym ci za złe, gdybyś się do tej wdzięczności nie poczuwała. Świadczyłoby to, że masz zły charakter. I choć mówię to z bólem, który mi serce tnę na kawałki, powtarzam ci: nie odmawiaj księciu Postąpiłabyś nieuczciwie, gdybyś ci radził inaczej. Gdybym kiedyś padł w walce z przeciwnościami, bardziej od wstydu porażki dręczyłaby mnie rozpacz, że wraz ze sobą, zgubiłem i ciebie, niewinną. To też, Marysienko, zwracam ci twoje słowo... Jesteś wolna...

Hrabianka ze ściśniętym sercem słuchała tych słów, wypowiadanych z rozpaczą, targającą duszę i szarpającą nerwy.

Gdy wreszcie umilkł, spojrzała na niego i widziała, że gryzie sobie wargi do krwi z nadludzkim wysiłkiem powstrzymuje potoki łez, napływające mu do oczu.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. Radziejowskiemu.

Mozemy najwyżej list Pański przestać do p. M. Czy mamy to uczynić?

„Alia”.

Prosimy o adres.

P. Stasi.

Parę osób zaofiarowało Pani posadę. Prosimy o adres.

„Matce”.

Pełen najserdeczniejszego współczucia dla niedoli Pani, za mieszczam niemal dosłownie skargę Pani, brzmiącą: „W r. 1922 straciła matkę, a kilka miesięcy potem ojciec mój ożenił się i od tego czasu pamiętam już tylko ból i lzy, nienawiść i katowanie. Nikt się mną nie opiekował, nikt się o mnie nie troszczył. Zawsze byłam głodna i obdarta. Po dwóch latach poznałam pewnego młodzieńca, który, jakoby wzruszony moją nędzą, zaopiekował się mną. Ponieważ byłam bardzo ładna, więc choć miałam zaledwie 17 lat, zapewniał ojca i mnie, że ożeni się ze mną. Stosunek nasz zacieśnił się i wkrótce poczułam, że zostanę matką. Gdy mu o tem powiedziałam, nagle oświadczył mi, że ma żonę i że do niej wraca. I znów zostałam

sama, znów zaczęły się dni pełne bólu i nocy pełne łez. Nadomiar zię, ojciec mój dowiedział się o wszystkim i wypędził mnie z domu. Zaczęła się wędrówka od jednych znajomych do drugich z prośbą o przenocowanie. Było to w zimie, mroź był wtedy taki wielki, a ja chodziłam, chodziłam i chodziłam. Niekiedy przez całą noc nie znajdowałam dachu nad głową i tak się bałam, tak bardzo się bałam, że aż płakałam z trwogi. I leżało to byto ani takich, że nic nie jadłam; po trzy dni z rzędu oprócz wody nic w ustach nie miałam. Aż, wreszcie, nadeszła ta noc... ta straszna noc w szpitalu wśród nagich ścian, gdzie ztraca się osobowość, gdzie każdy jest tylko numerkiem wśród ludzi, obojętnych na piekielne cierpienia innych. Och, gdybym nawet miała sto lat żyć, nigdy nie zapomnę tej nocy... Wciąż jeszcze dźwięczy mi w uszach ta chwila, gdy po wielu straszliwych meczarniach rozległ się płacz mojego dzieciątka, urodzonego w osamotnieniu synka. A potem znów poniewierka, już tym razem we dwoje.

Wreszcie, gdy syn mój miał już 8 miesięcy, a ja wciąż jeszcze się powiewiałam, zdecydowałam oddać go do sierocinca. Tu nie obeszło się bez łez i upokorzeń, bo tak trudno być kobietą, która nie mając męża, ośmiela się mieć dziecko. Gdy zaś w końcu udało mi się go umieścić, nadeszła chwila, od której bieje włos, chwila rozstania się z dzieckiem... I tak już od czterech lat idę przez życie, nigdy męża, nigdy domu, nigdy synka, za którym usycham z tęsknoty. Czy niema na to wszystko rady? Czy tak już musi zostać? A przecież mam dopiero 23 lata. W imię ludzkości i tego, co w nas jest jeszcze dobrego, błagam Pana o radę”.
Niestety, nie mogę Pani dać rady żadnej, oprócz tej, aby się Pani postarała o posadę, która umożliwi Pani wzięcie dziecka do siebie. Jestem też przekonana, że kielich goryczy spełniła Pani już do dna i że teraz nastanie dla Pani szczęśliwszy okres życia. Może zechce się do tego przyczynić ktokolwiek z naszych Czytelników, a spełni prawdziwie dobry uczynek, który mu z pewnością w Niebie

będzie policzony.

P. Henrykowi K.

Przypuszczam, że Pan już teraz w adę otrzymał, a że to trochę gwałtownie, nie szkodzi. Ma to o tyle dobrą stronę, że mógł Pan się przekonać o sile miłości swej ukochanej. Siowem, jak zwykle, niema tego złego, co by na dobre nie wyszło.

P. Antko i z Woli.

Niezbędna informacja udzieli Panu ambasada lub konsulat iraucki (Al. Róż 2).

„Dzidzi”.

ma lat 28, jest pełna humoru, dowcipu, temperamentu, ma powodzenie u ludzi, potrafi rozśmieszyć na większego mruka. Lecz w głębi serca przyczaił się smutek... taki malutki, nieznaczny. Dzidzi od 16 lat żyła marzy o własnym dziecku, a odwiedzając młode matczki, czuje dziwny skurcz serca. Dzidzi chciałaby mieć takie własne maleństwo, lecz poto trzeba wyjść za mąż. Dzidzi, wszakże boi się małżeństwa, gdyż wszystkie jej znajome i koledzanki narzekają na nie. Dlatego Dzidzi pyta, czy gdyby wzięła dziecko na wychowanie, jej tęsknota za macierzyństwem ustatnia.

Nie mogę dać Dzidzi na to do kładnej odpowiedzi, bo sam je szcze nigdy matką nie byłam. Przepytałam natomiast wszystkie moje znajome matki i odpo wiedzi wypadły najrozmaiciej. Jedne twierdziły, że owszem,

można kochać dziecko, wzięte na wychowanie; drugie, że tylko w tym wypadku o ile się je wykarmi własną piersią; trzecie, że w każdym razie trzeba je wychowywać od niemowlęctwa; czwarte dowodziły, że mogłyby kochać tylko dziecko przez siebie samą urodzone; piąte zaś... że tylko, o ile je mają od szczerze ukochanego mężczyzny. Co twierdziły matki szóstte, siódme i ósme, nie mogę powtórzyć ze względów cenzuralnych, mógłbym to uczynić najwyżej osobicie. Niech więc Pani dobze się namysli, bo pró by urządzić nie można. Dziecko do Pani się przyzwyczai, a nuż Pani nagle zachce mieć rodzone?

P. Marysi Z. z Mszczonowa.

Niech Pani będzie mądrzejsza od swego ukochanego i wreszcie powie mu, że go Pani kocha bo kochać się wzajemnie przez dwa lata i skrzętnie to ukrywać przed sobą, jest mojem zdaniem, conajmniej wielką naiwnością i to nawet bardzo szkodliwą. Jakże można być tak nie szczerą wobec siebie? Gotów będę pomyśleć, że się wcale nie kochacie!

P. Janeczka z Ceglanej.

Niech Pani napisze szczerzy i miły list od owego ukochanego przez Panią studenta Stacha, przyrzeknie, że Pani już teraz będzie dla niego grzeczniejsza, a przekonany jestem, że chętnie powróci do Pani.

KRONIKA ZIEMI GRODZIENSKIEJ

O sprawność w Biurze

meld. Magistratu.

W biurze meldunkowym Magistratu, panuje wielki napływ interesantów załatwiających meldunki i inne z meldunkami związane czynności, jak wydawanie dowodów osobistych i t. p. Wszelkie te czynności załatwia jeden jedyny urzędnik. Zrozumiałe jest przeto że nie jeden interesant, przybyły załatwić blachy meldunek, musi nieraz całymi godzinami czekać w długiej kolejce i stać

pochoździ mnóstwo narzekań na prześwietny Magistrat. Czyżby naprawdę nie można było temu zaradzić? Choćby przez wyznaczenie odpowiednich godzin, dzieląc je na załatwianie poszczególnych czynności.

A byłby zadowolony i interesant i pracownik Magistratu.

Humanitarny czyn

stałego czytelnika

„Ostatnich Wiadomości”.

Onegdaj w godzinach popołudniowych, zgłosiła się do naszej redakcji p. Julja Zarychta z Warszawy, z prośbą o pomoc pieniężną na przejazd do Wilna.

Pani Zarychta odwoząc swego umysłowo chorego męża do jednego ze szpitali Wileńskich, w drodze znalazła się bez żadnych środków.

Od kilku dni przebywa w Grodnie, kolatając w instytucjach społecznych o pomoc.

Pani Zarychta opowiedziała nam swoją krytyczną sytuację

i bezskuteczne kolotanie u wrót Grodzieńskiej Opieki społecznej.

Przybyły w tym czasie po odbiór nadrody p. Sanecki, słysząc opowiadanie żony b. kapitana W.P. p. Julji Zarychty, rzekł się nagrody, prosząc o wypłacenie takowej p. Julji Zarychty, jako więcej potrzebującej.

Czyniąc zadość żądaniu p. Saneckiego kwotę 5 zł. wypłaciliśmy p. Julji Zarychty, za co kwitująca pani składa serdeczne podziękowanie ofiarodawcy.

Jak Leguny bawili się na swym Dorocznym Festynie.

„Wierzą w to, gdy ci mówią, że głową muru nie przebijesz”.

Słowa te w całej swej rozciągłości znalazły uzasadnienie w czasie organizacji Wielkiego Dorocznego Festynu Legionowego. Wszystkie trudności pokonane zostały przez dzielnych Legunów grodzieńskich przy organizacji festynu. W pocie czoła pracowała cała Bracia Legionowa, by jaknajbardziej i jaknajweselej zorganizować to „Doroczne ych dziwisko ku uciesze znacznych gości”. Niestety jednak... Wróg, który nosi imię „przyroda” całkowicie pokrzyżował plany. Rzęsisty deszcz jaki padał w niedzielę aż do popołudnia, nie pozwolił na rozplanowanie wszystkich ujętych programem wspaniałych atrakcyj, ze względu na wielkie koszty z jednej strony, a z drugiej—spodziewany mały napływ publiczności.

Tak też i było. Na miejscu do późnego wieczora pozostała na swych posterunkach li tylko dzielna „Gromada Braci Legionowej”, która tak tym razem, jak i w czasie wojny światowej mężnie przeciwstawiła się swemu nowemu wrogowi—przyrodzie.

W ich smutkach, przeplatanych dowcipami—wtórowali im życzni sympatycy Związku Legionistów, którzy dość licznie w późnych godzinach popołudniowych zjechali na miejsce.

Festyn w istocie rzeczy nie odbył się, zaś zwołana ad hoc doraźna rada członków,—uchwaliła przesunąć termin festynu na dzień 2-go sierpnia 1931 r., przyczem festyn odbędzie się bez względu na pogodę, albowiem tegie głowy Legunów obmyślały już kilka planów samoobrony przeciwko deszczowi.

Zatem—wszech Imć Panów, piękne ych połowice y pary się kochające na niedzielę dnia

2-go sierpnia A. D. „MCMXXXI cordialiter prosimy”.

Ranu Prezydentowi i wiceprezydentowi Grodu Batorego, oraz pp. Redaktorom pism grodzieńskich, a to: Korulskiemu, Redzie i Klimkiewiczowi, za łaskawe niesienie nam pomocy w czasie organizacji festynu—składamy tą drogą serdeczne podziękowanie i gorąco prosimy o łaskawą dalszą współpracę, zaś Panu Pułkownikowi Maczkowi d-cy 81 pp.—za łaskawe udzielenie nam orkiestry, składamy żołnierskie „Bóg Zapłać”.

Również szczerze dziękujemy wszystkim Kolegom Legionistom grodzieńskim a to:

PP. Mjr.: Misky-emu, Młyn-cowi, Starakowi, kpt.: Klimkowskiemu, Tysowskiemu, Justyniakowi, por. Stasiakowi, chor.: Michalskiemu i Michalukowi, obywatelom w rezerwie, a to: pp. Dudzikowi, Wolejce, Grünchajtowi i t. d., którzy tak ofiarnie i bezinteresownie pracowali nad organizacją festynu i prosimy ich o dalszą owocną pracę dla dobra Związku.

Zarząd Legionistów Okręgu Grodzieńskiego.

Co usłyszmy dziś przez radio.

WARSZAWA. Godz. 11.40. Przegiąd prasy kraj. PAT. 11.58. Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr. hejnał krak. 12.05. Program na dz. dzieł. 12.10 Muzyka z płyt gramof. 13.10 Urzęd. kom. Państw. Inst. Meteorol. 14.50 Kom. gospodarczy 15.25 Odc. cyt z Wilna 15.45 Kom. hareerski 16.00 Program dla dzieci 16.30 Muzyka z płyt gramof. 16.45 Kom. Centr. Biura Hydr. dla żegluga i rybaków. 16.50 Odczyt 17.15 Muzyka z płyt gramof. 17.35 Odczyt ze Lwowa 18.00 Muzyka lekka. 19.00. Rozmaitość. 19.20 Muzyka z płyt gramof. 19.40 Skrzynka poczt. Gł. d. roln. 19.55 Urzęd. kom. Państw. Instyt. Meteor. 20.00 Pras. Dz. Radjowy 20.10 Kom. sportowy I. 20.15 Recital fortep. 21.05 Kwadrans literacki 21.25 Kondr. solistów 22.00 Poljeiton 20.15 Dod. do Pras. Dz. Radj. 22.20 Kom. m. teor. lotn. sportowy i polic. 22.25 Program na dzień nast. 22.30 Fortep. ze Lwowa 23.00 Muzyka taneczna z płyt.

Nocne dyżury aptek

Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Apteka E. Stępniewskiego ul. Jerozolimska 4, tel. 312.

Apteka Trop Kryńskiego ul. Białostocka 54, tel. 103.

Scena i ekran.

Teatr Miejski — nie czynny
Kino Polonia — „Marsz Weselny”.
Kino Apollo — „Białe róże”.

Brutalny panicz uwiódł 15 letnią robotnicę.

W cichej wiosce Daniłki gm. Brzostowica Mała, u gospodarzy S. rosła wesola i pracowita na pociechę rodzicom, córeczka Marylka.

Piętnastą wiosnę zaczęła wnosząc do domu rodzicielskiego radość i pociechę.

Nastąpiło lato, a z niem roboty polne. Manusia poszła pracować przy zbiorze siana, do pobliskiego majątku p. Gniadowskich i niebawem od tego czasu w rodzinie gospodarzy S. zapanował smutek, znikł

uśmiech z twarzyczki Marylki. Zdziwieni nagłą zmianą w usposobieniu kochanej córeczki rodzice, poczęli dopytywać, co jest przyczyną jej smutku. Z wstydliwym rumieńcem na twarzy zeznała rodzicom a później policji, że po pracy w majątku, młody panicz Marjan Gniadowski dopuścił się na jej osobie gwałtu.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie i niebawem brutalny panicz poniesie zasłużoną karę.

Jeziora

II.
Lasy i jeziora.

Wypielegnowane najstarszej lasy Jeziorskie były ozdobą kulturalnej gospodarki leśnej na Kresach i poza Puszczą Białowieżską śmiało można było zaliczyć je do najstarszych i wzorowo urządzonych terenów leśnych na większą skalę.

Przetrwwały długą niwole zaborką, aby w 1926 r. ugiąć się pod siekierami kupców leśnych.

Czy trzewienie lasów Jeziorskich, odbywa się zgodnie z przepisami, wytyczonymi przez Ochronę lasów, nie można tego przesądzić. Wiadomo tylko, że od czasu do czasu, zauważyć można na wokandy Sąd sprawy, właśnie o niewłaściwy wyrąb lasu na terenie majątków Jeziorskich, p. Roman Zabę oszołomiony widocznie, nie

spodziewanem dziedzictwem, wyzbył się nie tylko obszarów rolnych lecz i lasów.

Warunki umowne, co do eksploatacji lasów, bynajmniej nie są niedogodne dla nabywców: I tak, termin wyrębu i wywozu określony jest na lat 17, a więc w ciągu tak stosunkowo krótkiego czasu, ma zniknąć około 7.000 ha lasu.

Jest to warunek drakoński. W takich razach eksploatacja takich przestrzeni leśnych trwać powinna 70—80 lat.

Jest wprawdzie warunek w umowie, że doszczętniej eksploatacji podlega 1000 ha lasu reszta ma być przerabana, lecz w niczem to nie zmienia postaci rzeczy i nie ratuje lasów Jeziorskich od kompletnej zagłady, albowiem kontraktanci korzystają z daleko idących

przywilejów przy wykonywaniu umowy, odnośnie systemu przerabowego.

Kwestie własności Jeziorskich lasów ustalić trudno, bo aczkolwiek oficjalnie figuruje p. Korzon, jako właściciel, w praktyce jednak, za zbyt swobodnie rozgospodarowała się w dobrach firma „Pogadrzew”.

Nie od rzeczy będzie podkreślić, że drzewo z lasów Jeziorskich, jako materiał pierwszorzędny, jest przeważnie eksportowany do Niemiec.

Przestrzenie wodne

Ciekawiej przedstawia się sprawa przestrzeni wodnych.

W r. 1871 władze zaborkie wydzielając pewną część wówczas majątku państwowego, nadały nabywcy Lewaszwowi prawo połowu ryb, podkreślając w ten sposób odrębność przestrzeni wodnych w stosunku do całości dóbr.

W związku z tem nie do rzadkości należały ustawiczne

spory co do praw rybolówstwa, pomiędzy poszczególnymi właścicielami dóbr, a przybrzeżnymi właścicielami gruntów.

Z racji tych sporów, ucierpiała niejednokrotnie gospodarka rybna. Ongiś w Jeziorach tych hodowano specjalne gatunki ryb, a jak twierdzą zbliżeni do stosunków Jeziorskich, nawet z powodzeniem.

Rabunkowa gospodarka w okresie wojny polsko-bolszewickiej no i nieco później, wypełniła doszczętnie szlachetne gatunki ryb.

Chociaż, jak wyżej mowa, rząd rosyjski wyodrębnił przestrzenie wodne z całości obszarów majątkowych, przypadły one jednak spadkobiercy Walickich, a korzyści z nich przedstawiają się podobnie, jak z lasów.

Wskutek ciągłych zmian właścicieli, Jeziora przestały być jednolitą całością i każde takie przejście z rąk do rąk nie po-

zostało bez skutku ujemnego w ogólnym stanie gospodarki.

Dziś, kiedy dobra Jeziorskie znów przeszły w ręce nowego właściciela, który za znikomą w stosunku do faktycznej wartości cenę, pół miliona złotych nabył całe Jeziorskie obszary, wymagają gruntownych inwestycji i uporządkowania bardzo wielu zagmatwanych spraw i wyteżonej pracy, co jedynie może uratować je od zupełnej zagłady.

Ostatecznie losy dóbr Jeziorskich zostaną przesądzone 12.VIII, w którym to dniu, zapadnie decyzja Sądu, co do ważności ostatniej licytacji.

Władze państwowe nie okazały żadnego zainteresowania n.p. w kierunku ewentualnego nabycia tego pięknego zakątka, a przecież tyle było sposobności i takie dogodne warunki.

Lekko przyszły Jeziora spadkobiercom Walickich, a jeszcze lżej wyszły z ich rąk.

Taj.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza Smigłego Nr. 6

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnym do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr. za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla porządku pracy ogłoszenie z 20 słów i zloty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza Smigłego 6.